Rok VIII. — Tom IV. — Zeszyt 1.

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK

przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Styczeń — Luty 1936

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

MODERATOR

wychodzi jako

DWUMIESIĘCZNIK

z wyjątkiem feryj letnich.

PRENUMERATA ROCZNA

wynosi w kraju 4·— zł., zagranicą 6·— zł.

Pojedynczy numer kosztuje 1·— zł.

REDAKCJA

jest w KRAKOWIE,
MAŁY RYNEK L. 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ i t. p. prosimy kierować pod tym adresem.

ADMINISTRACJA

jest nadal łącznie z WYDAWN.
KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW KOPERNIKA L. 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Rola Prezydentki w Sodalicji.

Przystępując do omówienia roli prezydentki w Sodalicji, chciałbym przedewszystkiem zaznaczyć, że sprawa jest wcale niełatwa, głównie z tego względu, iż literatura w tym zakresie jest niesłychanie skromna, prawie żadna. Właściwie pozostaje jedno źródło, na którem można i trzeba oprzeć cały referat, mianowicie pięćdziesiąty trzeci artykuł ustaw zasadniczych. Brzmi on następująco: »Prefekt, jako najwyższy wśród urzędników i prawa ręka Moderatora, razem z nim przewodniczy zebraniom i w zależności od niego ma udział w całym Zarządzie Sodalicją, przedewszystkiem w przyjmowaniu i wykluczaniu członków«.

Możnaby i tu nawet podnieść kwestję, że artykuł ten nie mówi o prezydentce, ale o prefekcie, i gdyby ktoś chciał się upierać przy tem, że rola prezydentki jest inna niż prefekta, i to źródło okazałoby się złudnem. Trzeba jednakowoż przedewszystkiem stwierdzić, że w całych dziejach Sodalicji, a więc od pierwszej chwili, kiedy Stolica św. zezwoliła na zakładanie Sodalicyj żeńskich, nigdy nie czyniono różnicy między rolą prezydentki a prefekta, a w każdym razie w żadnym oficjalnym dokumencie różnica ta nie jest zaznaczona. Wobec tego artykuł ten w naszem zagadnieniu można i musimy uważać za miarodajny.

Drugie źródło, z którego pozwolimy sobie korzystać, będzie stanowiło pewne doświadczenie i obserwację na tle ruchu sodalicyjnego, przedewszystkiem u nas w Polsce.

O ile wyżej cytowany artykuł może się nam wydawać zbyt lakoniczny, i na pierwszy rzut oka niewiele mówiący, to do oceny jego wartości koniecznie musimy zwrócić uwagę na fakt, który dla życia sodalicyjnego jest zasadniczy. Faktem tym jest mianowicie charakter kościelny Sodalicyj i określenie jurydyczne tego charakteru. W tym sensie Sodalicje mające przed

sobą cel nadprzyrodzony i obowiązek obfitszego korzystania ze wszystkich środków zbawienia, mają również w osobie Moderatora pośrednika, który jako kapłan jest pośrednikiem łask bożych z instytucji Chrystusowej, a w Sodalicji przez wyznaczenie go ze strony hierarchji kościelnej ma specjalnie spełniać ten obowiązek wobec wszystkich członków Sodalicji. On jest odpowiedzialny wobec Kościoła za całe sodalicyjne życie, on odpowiada za to, jak dalece członkowie Sodalicji korzystają ze zbawczych środków, któremi dysponuje Kościół, a które Sodalicja w pewien swoisty sposób członkom przyswaja. Dlatego też faktycznie trzeba powiedzieć, że zasadniczo Sodalicją rządzi Moderator. Lecz z drugiej strony nie można zapominać o tem, że w Sodalicjach od początku dopuszczano członków do współrządów, do uczestnictwa członków w kierowaniu losami Sodalicji, ale nigdy dlatego, by mógł kiedykolwiek Moderator odpowiedzialność ze siebie zrzucić na przedstawicieli członków Sodalicji, lecz poprostu dlatego, aby przy ich gorliwej i szczerej pomocy mógł swoje rządzenie Sodalicją usprawnić, działalność Sodalicji ożywić. Przez ten współudział w rządach Sodalicji ma się pomnożyć obfitość łask boskich do życia sodalicyjnego potrzebnych, mogą i mają się rozdzielić zasługi tych, którzy losami Sodalicji są zatroskani.

Drugi szczegół, który należy podkreślić na podstawie cytowanego artykułu jest ten, że ustawy zasadnicze przewidują i uznają pewną hierarchję władz. Artykuł mówi bowiem wyraźnie, że prefekt, a więc i prezydentka jest »najwyższa wśród urzędniczek sodalicyjnych«, a zatem są niższe. To stanowisko »najwyższe« oznacza faktyczną godność jej, następnie jej władzę, dalej jej osobisty walor i jej organizacyjne znaczenie. Szczegół ten warto podkreślić dlatego, że jakkolwiek stanowisko prezydentki nie przewiduje jakichś specjalnych oznak czci ani dekoratywnych wyróżnień, to w rzeczywistości sama treść tego stanowiska wymaga wielkiego respektu zarówno ze strony tej, która tę godność piastuje, jakoteż i tych, którzy tę godność jej powierzyli, nie wyłączając nawet Moderatora. Jeżeli bowiem Sodalicja każda w imię swej celowości i w imię swego charakteru religijnego i kościelnego może słusznie pretendować do pewnego respektu i szacunku, tedy niemniej i ta osoba, która jest jej najwyższą przedstawicielką.

Analizując w dalszym ciągu artykuł ustaw zasadniczych, spotykamy wyrażenie, że prezydentka jest »prawą ręką Moderatora«. Na pierwszy rzut oka znowu można powiedzieć, że wyrażenie to jest niemal banalne, a jednak nie bez racji i nie bez głębokiego znaczenia ustawodawca użył go w tem miejscu. Prawa ręka, wiemy czem jest dla człowieka: nią zasadniczo wszystko się wykonywa, w niej jest siła i sprawność. Rozumiemy to doskonale w opozycji do lewej ręki, która ma mniej pewny chwyt, jest słabsza i odgrywa tylko rolę pomocniczą w stosunku do prawej. W tym sensie trzeba powiedzieć, że prezydentka jest w Sodalicji właśnie tą osobą, na której Moderator się *nie zawiedzie*, która *sprawnie i zdecydowanie* spełni jego polecenia i to, czego Sodalicja będzie od niej słusznie wymagała.

Lecz jakkolwiek w pojęciu prawej ręki jest charakter li-tylko wykonawczy i jakkolwiek pojęcie to przedewszystkiem uwypuklają ustawy zasadnicze, to nie ograniczają jednakowoż roli prezydentki do mechanicznego wykonania poleceń Moderatora, ale następnie wprowadzają nas do zrozumienia jej *świadomej i rządzącej* roli w sodalicyjnem życiu. Czytamy bowiem dalej, że prezydentka wraz z Moderatorem »przewodniczy zebraniom«. Wyrażenie to nie odnosi się tylko do technicznego przewodnictwa na zebraniach ogólnych, walnych, sekcyjnych i zarządów Sodalicji, jakkolwiek niewątpliwie i ten sens zawiera, ale rozumie się też to duchowe, ideowo-moralne przewodnictwo, które przedewszystkiem suponuje wyczucie i zrozumienie potrzeb Sodalicji, odnoszących się zarówno do jej wewnętrznej treści i życia, jak i do jej organizacyjnej struktury, a następnie do jej stanowiska wobec różnych zjawisk życia katolickiego i potrzeb aktualnych Kościoła. A więc w tym wypadku artykuł przewiduje, że prezydentka doskonale jest zaznajomiona ze sprawami, które będą, czy są na porządku dziennym, tego czy innego zebrania. W tem rozumieniu niewątpliwie trzeba przypuścić, że prezydentka ma pewną rolę nawet w ułożeniu porządku dziennego poszczególnych zebrań. Jest to zresztą powszechnie przyjęte niemal we wszystkich Sodalicjach, że prezydentki przed zebraniami porozumiewają się w sprawie porządku dziennego z ks. Moderatorem. Normalnie proceder ten tak wygląda: prezydentka przedstawia Moderatorowi sprawy,

które należałoby wziąć pod obrady zarządu Sodalicji, na zarządzie Sodalicji ustala się porządek dzienny zebrań zarówno ogólnych, jak i walnych, również na zarządzie bywa ustalany względnie aprobowany porządek dzienny zebrań sekcyjnych, a w każdym razie przynajmniej ogólny program sekcyjny pracy.

Co się tyczy technicznego, względnie praktycznego przewodnictwa na zebraniach, to sprawa ta nie przedstawia się ani na podstawie ustaw zasadniczych, ani na podstawie praktyki życiowej jednolicie. Dawniej był przepis, że prefekt względnie prezydentka Sodalicji przewodniczyła sama tylko w uprzedniej zależności od Moderatora, czyli, że Moderator podczas zebrań nie zajmował jakby prezydjalnego miejsca. Jednak obecne ustawy zasadnicze wyraźnie mówią, że prezydentka razem z Moderatorem przewodniczy zebraniu. Nie znaczy to oczywista, żeby praktycznie jedna i druga władza miała przewodniczyć równocześnie, ale że obydwie w tem praktycznem przewodniczeniu powinny się wzajemnie respektować i uzupełniać. Jakkolwiek w wielu Sodalicjach panuje do tej pory zwyczaj, że techniczne kierownictwo prowadzi Moderator, to niewątpliwie wskazaną jest rzeczą, przedewszystkiem ze względu na pewne wyrobienie, jakie przez przewodnictwo się zdobywa, by raczej prezydentka przewodniczyła, mając obok siebie Moderatora, jako tego, od którego jej przewodnictwo zależy.

Ponieważ od sposobu przewodniczenia bardzo wiele zależy na każdem zebraniu i ponieważ rolę tę prezydentka powinna a w każdym razie może spełniać, dlatego trzeba na tem miejscu podkreślić istotę przewodnictwa. Otóż przewodnictwo suponuje, że prezydentka rozumie przedewszystkiem tak zwane *meritum* każdej sprawy, która jest na porządku dziennym. Następnie, że zna i umie dopilnować formalnego prowadzenia zebrania. Ileż razy bowiem zdarza się, a w każdym razie zdarzyć się może, że powiedzmy — po posiedzeniu zarządu Sodalicji nietylko członkowie zarządu, ale nawet sama prezydentka nie wie dokładnie o co właściwie w danej kwestji chodziło i jak jakąś sprawę załatwiono. Ten smutny rezultat może być wynikiem małego wgłębienia się ze strony prezydentki w *meritum* sprawy, a znacznie częściej tak niestety częstego zjawiska, że panie na zebraniach, kiedy jest czas na dyskusję, odzywają

się niemal gromadnie, a nie pojedyńczo, że niema sprecyzowanych wniosków, że niema głosowania nad wnioskami, słowem z tego powodu, że zebranie takie czy inne nie było prowadzone formalnie.

Dlatego też prezydentka powinna mieć przed sobą na każdem zebraniu, na którem ma przewodniczyć, porządek dzienny, podzielony i sprecyzowany w pewnych punktach. Przy każdym punkcie, jako przewodnicząca zebrania, powinna, albo sama zreferować sprawę, o którą w danym punkcie chodzi, albo udzielić głosu tej osobie, która sprawę powinna zreferować. Ważny szczegół w tym względzie jest ten, że kiedy jakieś zagadnienie ma być przedmiotem dyskusji i uchwały zarządu Sodalicji, wówczas prezydentka referując daną kwestję, nie powinna w swem przemówieniu jej przesądzać, ale przedstawić jej istotę ewentualnie *pro i contra*, jakie z nią się łączą. Wskazaną jest rzeczą, żeby prezydentka, o ile chce swoją uwagą, za czy przeciw, wpłynąć na decyzję, przemawiała raczej na końcu dyskusji, a nie na początku, by w ten sposób swem stanowiskiem nie krępowała swobodnego wypowiedzenia się innych.

Przy tem wszystkiem chciałbym jeszcze raz podkreślić konieczność przestrzegania najprymitywniejszych form parlamentarnych na zebraniach. Pilnowanie tego zależy od prezydentki jako przewodniczącej, zaś do tych najelementarniejszych form należy baczenie na to, by nikt z zebranych bez zezwolenia przewodniczącej głosu nie zabierał, by wśród zebranych nie powstały sytuacje, które uniemożliwiają spokojne prowadzenie obrad czy zebrania. Ileż to bowiem razy na zebraniach pań zdarza się taka sytuacja, że przy otwarciu dyskusji żadna z pań głosu nie zabiera, a faktycznie wszystkie panie półgłosem lub szeptem mówią pomiędzy sobą. Ile razy powtarza się i inna sytuacja, niemniej niebezpieczna i nieprzyjemna, że zebrane tak się zachowują, iż niejedna jest onieśmielona do wypowiedzenia swojego zapatrywania w danej kwestji. Opanowanie tych sytuacyj i wyeliminowanie ich całkowicie z życia sodalicyjnego i sodalicyjnych zebrań, zależy od przewodniczącej i jako pomocniczy instrument w tym wypadku, którym powinna umieć posługiwać się prezydentka, jest dzwonek.

Niewątpliwie są osoby, które jakby z natury mają pewien dar przewodniczenia. Naogół jednak trzeba stwierdzić, że sztuki przewodniczenia trzeba się nauczyć i że ten obowiązek suponuje w prezydentce tyle pokory, iż mimo nieraz wieku i stanowiska zechce się do tej nauki szczerze przyłożyć.

W dalszym ciągu ustawy zasadnicze mówią, że prezydentka »ma udział w całym zarządzie Sodalicją«. Należałoby się spytać i odpowiedzieć konkretnie, jak ten udział wygląda. Otóż w tym samym artykule czytamy, że udział ten i jego konkretny zakres jest zależny od Moderatora. A więc, prezydentka faktycznie nie może stawiać jakichś wymagań i postulatów w tym względzie, nie może nawet odwoływać się do jakichś zwyczajów już istniejących. Moderator nowy może wprowadzić pewne zmiany, obejmując Sodalicję po swym poprzedniku. I równie dobrze ten sam Moderator może różnym prezydentkom różny zakres udziału w zarządzie wyznaczyć, a nawet może z pewnych powodów wobec tej samej prezydentki rolę tę rozszerzyć lub zwęzić. Zależy to wszystko od okoliczności i od zamierzeń Moderatora jako odpowiedzialnego kierownika Sodalicji.

W każdem jednak pojęciu udziału w zarządzie Sodalicją możemy znaleźć następujące elementy, które konsekwentnie są obowiązkami i rolą prezydentki. Przedewszystkiem prezydentka powinna wiedzieć, i nietylko wiedzieć, ale rozumieć to, co w danym wypadku jest zarządzeniem Moderatora względnie jego poleceniem w stosunku zarówno do niej samej, jak i do Sodalicji. Następnie powinna dopomagać z całą szczerością i dobrą wolą do uświadomienia w tym względzie całej Sodalicji i do wykonania odpowiednich zarządzeń i poleceń. Powtóre, pojęcie to suponuje obmyślanie potrzeb i możliwości w sodalicyjnem życiu, nie nato, aby je tylko wewnątrz siebie chować, albo zwierzać się z niemi wobec innych członków, ale aby je następnie sugerować Moderatorowi, który według swego uznania może z nich korzystać. A więc w tych dwu elementach widzimy zarówno inicjatywę jak i siłę egzekutywną. Obydwa niesłychanie ważne w życiu sodalicyjnem. Nie można bowiem ani pomyśleć o tem, żeby Sodalicja dobrze się rozwijała i sprawnie działała, jeżeli całą inicjatywę będzie miał Moderator, a tem mniej wtedy, gdyby były bardzo mądre i celowe uchwały zarządu, czy polecenia Moderatora, lecz bez dostatecz-

nego sumiennego wykonania. Niewątpliwie w tych choćby dwóch pojęciach tkwi bardzo poważna rola prezydentki. Jeżeliby można powiedzieć nietylko rola, ale i odpowiedzialność, to powiedzenie to łagodzi w dużej mierze zastrzeżenie, jakie czynią ustawy zasadnicze, że zarówno twórczość inicjatywy prezydentki, jak i sumienność jej egzekutywy zależy od Moderatora.

Chciałbym jeszcze podkreślić jedno słowo, bardzo wiele mówiące, mianowicie, że prezydentka ma udział w całym zarządzie, a zatem począwszy od rządzącej władzy, która spoczywa w osobie Moderatora, poprzez korporatywny zarząd, który tkwi w posiedzeniach sodalicyjnej konsulty, aż do jakichś zarządzeń tak zwanych niższych urzędniczek Sodalicji, które mogą wydawać jakieś polecenia, wchodzi w to pojęcie całości. Zatem trzeba powiedzieć, że niema w Sodalicji spraw, któreby prezydentki nie obchodziły. I takie drugorzędne sprawy, jak sodalicyjna kasa, prowadzenie ksiąg sekretarjatu, funkcjonowanie bibljoteki, postępowanie kandydatek, jak następnie rodzaj i świetność nabożeństw sodalicyjnych, działalność i rozwój sekcji, nastroje i życzenia nurtujące wśród członków, niedole i radości, które są udziałem członków, a które wywierają wpływ na życie sodalicyjne, nie mogą być obce prezydentce. Nadto prezydentka powinna się orjentować nietylko w tych wewnętrznych przejawach sodalicyjnego życia, ale powinna oceniać i rozumieć pozycję, jaką ma względnie mieć winna Sodalicja w parafji, czy w mieście, w swym stanie i społeczeństwie i na tle ogólnego sodalicyjnego ruchu oraz ogólnych potrzeb Kościoła i katolicyzmu. Ambicja w tym kierunku nie pozbawiona prawdziwej pokory i skromności powinna być właściwością każdej prezydentki.

Rozumiemy doskonale, że wobec takich obowiązków rola prezydentki urasta do prawdziwie poważnego zadania, że od niej faktycznie bardzo wiele zależy znaczenie Sodalicji, jej wpływ na członków oraz na apostolską pracę.

Artykuł ustaw zasadniczych podkreśla w dalszym ciągu jednak nie bez racji udział prezydentki »przedewszystkiem w przyjmowaniu i wykluczaniu członków«. Nie potrzeba wiele uzasadniać, jak te dwa momenty w życiu sodalicyjnem są doniosłe. Wszak wiadomo, że od nich zależy, czy Sodalicja będzie

tem, co wszystkie dokumenty odnoszące się do Sodalicji podnoszą, to znaczy, zespołem prawdziwej katolickiej elity.

Możnaby się spytać, czemu to prezydentka ma przedewszystkiem w tych sprawach głos. Oto dlatego, że ona rządzi i jest rządzona, że lepiej niewątpliwie od Moderatora odczuwa i rozumie psychikę członka Sodalicji, osoby świeckiej, kompetującej jednak do członkowstwa w Sodalicji, a przez Sodalicję do świętości. I na podstawie tego odczucia i zrozumienia prezydentka powinna mieć swój sąd o kandydatkach do przyjęcia, jak i do usunięcia. Mówię wyraźnie, że powinna mieć swój s ą d, czyli uzasadnione, rozumowe zdanie i przekonanie, a więc, że nie wolno w tych wypadkach kierować się jej wyłącznie uczuciem, jakkolwiek nie można temu zaprzeczyć, że w kobiecem życiu niepoślednią rolę odgrywa tak zwana intuicja. W tych wypadkach jednak nawet ta intuicja o tyle ma wartość, o ile posiada pewne uzasadnienie faktyczne. I jako pewną ogólną wskazówkę do tych właśnie dwóch momentów można przyjąć zasadę, że w chwili decyzji o przyjęciu kogoś do Sodalicji powinno się uwzględniać głównie, choć niewyłącznie dobro Sodalicji, zaś w momencie decyzji o wykluczeniu kogoś, powinno się brać na uwagę głównie, choć znowu nie wyłącznie, dobro delinkwentki.

Ustawy zasadnicze nie wspominają o tem, co faktycznie jest przewidziane w wielu statutach szczegółowych i w powszechnej praktyce, że prezydentka reprezentuje Sodalicję nazewnątrz. Jest to rola nieodłączna od godności prezydentki, ale w porównaniu z ujętemi w ustawach zasadniczych jej obowiązkami, o wiele mniej znacząca, no i znacznie łatwiejsza. Dlatego też prawdopodobnie ustawy zasadnicze szczegół ten pominęły.

Z tego wszystkiego, cośmy do tej pory mogli wysnuć z ustaw zasadniczych o roli prezydentki, musimy przyznać, że rola ta jest naprawdę wielka i poważna. Można niemal powiedzieć, że w tej roli jest coś z kanonicznej misji, jaką posiada kapłan, piastujący godność Moderatora, jest coś, coby można było nazwać kapłaństwem, jakkolwiek bez kapłańskiego charakteru. I wobec właśnie tak poważnego znaczenia prezydentki należy się jeszcze zastanowić, jakie warunki zasadnicze powinna spełnić względnie mieć prezydentka Sodalicji.

Pierwszym, najbardziej podstawowym warunkiem, który wynika ze słów ostatnich, jest to, by prezydentka znała doskonale nadprzyrodzony sens czyli istotę Sodalicji, jej cele i środki. Powtarzam, sens nadprzyrodzony, boży, a więc nie ziemski, nie doczesny. I wszystko, coby miało jakiś charakter miłości własnej, jakiegoś własnego litylko honoru i czci czy próżności, musi być wyeliminowane z roli prezydentki i z jej działalności. Prezydentka powinna głęboko być przekonana o tem, że w pracy swej dla dobra Sodalicji współpracuje z Chrystusem, powinna mieć w tem pełną wewnętrzną satysfakcję, iż do niej odnosi się to znane powiedzenie: *omnium divinorum divinissimum est cooperari Christo in salutem,* »ze wszystkich dzieł bożych najbardziej boską rzeczą jest współdziałać z Chrystusem w dziele zbawienia«. I ani chwili prezydentka nie powinna zapominać o tem, że Chrystus dzieła odkupienia dokonał ofiarą. I nie wolno jej wątpić w to, że wtedy najskuteczniej dla Sodalicji pracuje, kiedy ta praca, a choćby słowo, czy modlitwa jest dla niej prawdziwą ofiarą.

Na wyżyny ofiary w sensie nadprzyrodzonym człowiek zdolny jest wejść i na nich wytrwać, mając głęboko i silnie rozwinięte życie wewnętrzne. To też warunkiem zasadniczym do dobrego spełnienia roli prezydentki jest duch modlitwy, który jest jakby oddechem, czy jak inni mówią, pulsem życia wewnętrznego. W modlitwie tej prezydentka obejmuje już nietylko własny interes duszy, ale sprawę całej Sodalicji. To, co się nazywa celem Sodalicji i jej istotą, jest dla niej już nietylko celem, do którego zdąża z pewnym mniejszym lub większym wysiłkiem, ale powinno być dla niej ideałem, który ją porywa, zdolnym natchnąć ją nietylko serdeczną miłością, ale i wielu najlepszemi inicjatywami dla dobra Sodalicji i jej członków. Gdyby tego życia wewnętrznego brakło, prezydentka przy całej swej zapobiegliwości i gorliwości może się dorobić jedynie zewnętrznych rezultatów, to znaczy formy a nie treści.

Jako dalszy warunek dobrego spełnienia roli swej, prezydentka powinna posiadać potrzebny zasób elementarnej cnoty pokory. Pokory wobec Moderatora nawet wtedy, gdyby miała najgłębsze przekonanie, że Moderator nie liczy się z jej najsłuszniejszemi postulatami i pokory wobec członków, która

każe jej być uprzejmą nawet wobec tych, co umieli patrzeć na nią nietylko krytycznie, ale czasem nawet złośliwie.

Poza temi warunkami o charakterze nadprzyrodzonym i moralnym nie należy zapominać o pewnych warunkach, mających charakter raczej naturalny. Prezydentka w Sodalicji Int. Żeńskiej musi posiadać pewien zasób inteligencji, zdolnej do percepcji tego, co jest aktualne zarówno w życiu Sodalicji, jak i w życiu Kościoła. Powinna posiadać poza tą wrodzoną, czy wykształconą inteligencją, odpowiedni zasób wiedzy religijnej, by mogła się orjentować w tem, co jest wśród prawd i praw życia religijnego ważniejsze, co mniej ważne. Prócz tego powinna mieć dużą mądrość życiową, któraby nią i jej czynami kierowała w różnych nieraz skomplikowanych sytuacjach całej Sodalicji i poszczególnych jej członków. Wreszcie pożądaną jest rzeczą, by posiadała pewien praktyczny zmysł, któryby jej ułatwiał uporanie się z mnóstwem różnych drobiazgów sodalicyjnego życia, napozór niewiele znaczących, a przecież ułatwiających lub uniemożliwiających sodalicyjna pracę.

Wśród tych zalet, odnoszących się do rozumu, trzeba szczególnie podkreślić ów zasób wiedzy, jaki prezydentka powinna mieć w zakresie specjalnie sodalicyjnym. Ona przedewszystkiem powinna znać i rozumieć sodalicyjny statut, sodalicyjny przewodnik, powinna orjentować się ogólnie w ruchu sodalicyjnym, a przedewszystkiem na terenie Polski. Powinna wiedzieć, że lektura sodalicyjnych wydawnictw ją przedewszystkiem obowiązuje.

Do tych walorów umysłu powinna u prezydentki dołączyć się pewna wziętość, jaką się powinna cieszyć wśród członków Sodalicji i ich do niej zaufanie. Przymioty te pójdą w ślad za jej dobrocią i szlachetnością oraz życzliwością w stosunku do innych. Cechą serca prezydentki powinien być altruizm boży i ludzki, który pozwala liczyć wszystkim na jej gotowość do ofiar z sił, czasu, wygód, a nawet — bywa nieraz — i pieniędzy. Prezydentka musi mieć przy tem wszystkiem dużą pogodę ducha i obok stanowczości odznaczać się taktem, obok wyrozumiałości — wytrwałością i konsekwencją.

Oczywista, zgóry możemy powiedzieć, że wszystkie te cechy rzadko kiedy odrazu będą własnością każdej prezydentki.

ale też z całą pewnością możemy stwierdzić, że właśnie stanowisko prezydentki przy dobrej woli i usilnej modlitwie niesłychanie pomaga do rozszerzenia widnokręgów umysłu, a jeszcze więcej do rozszerzania swego serca dla sprawy bożej i dusz w Sodalicji skupionych.

Prócz tych warunków zasadniczych, należy coś wspomnieć o pewnych technicznych warunkach niezbędnych lub ułatwiających pełnienie roli prezydentki.

Pierwszym takim warunkiem jest ustalenie dni i godzin porozumienia z ks. Moderatorem, jak niemniej ustalenie terminu przyjęć członków Sodalicji. Następnie prezydentka powinna posiadać spis i adresy sodalisek i musi dążyć do osobistego zaznajomienia się z każdą sodaliską. Prezydentka powinna mieć u siebie statut sodalicyjny i wszystkie regulaminy obowiązujące w Sodalicji. Dla ułatwienia sobie pamięci w różnych szczegółach sodalicyjnych, powinna mieć specjalny raptularz i terminarz, w którymby notowała sodalicyjne sprawy. Wreszcie, jeżeli chodzi o jej stosunek do tego, co się dzieje poza Sodalicją, prezydentka powinna znać względnie starać się o znajomość z wybitniejszemi osobistościami miejscowemi, z kierownikami czy kierowniczkami organizacyj katolickich, co niewątpliwie może w wielu wypadkach ułatwić zewnętrzną działalność Sodalicji.

Nie potrzeba chyba uzasadniać ważności tych wskazówek i dlatego na zakończenie chcę jeszcze wspomnieć o pewnych przeszkodach i pomocach w pełnieniu roli prezydentki.

Dość powszechną — niestety — przeszkodą jest to, że prezydentki chcą wszystko wykonać same, że mało dbają, czy umieją dbać o to, by pracę odpowiednio rozdzielić między członków Zarządu i raczej pracą kierować, a nie wykonywać jej. Niemniejszą przeszkodą jest to, że prezydentka raz po raz w swej pracy musi się spotykać z objawami niechęci i niedoskonałości. I w tych wypadkach trzeba sobie powiedzieć, że koniec końcem, Sodalicja skupia w sobie w ogromnej większości osoby jeszcze niedoskonałe, ale zmierzające do doskonałości. Niemniejszą przeszkodą jest również jakowaś bojaźliwość i brak śmiałości, czy cywilnej odwagi. I wobec tych wszystkich trudności należy rozumieć, że *fabricando fabri fimus*, czyli, że przez ćwiczenia dochodzi się do mistrzostwa, że doskonalić się można

w pełnieniu roli prezydentki właśnie poprzez te różne zawody i trudności, poprzez zbliżanie się i utrafianie do tych najtrudniejszych, poprzez pomoc Tej, dla której całą swą pracę prezydentka poświęca.

Jeżeli wobec tych wszystkich zadań i warunków może sodaliski przejąć jakaś obawa i lęk, to powinny sobie powiedzieć, że w całem tem zagadnieniu nie chodzi o rzecz ich, ale o bożą sprawę i w swem wyrobieniu sodalicyjnem każda prezydentka, czy kandydatka na prezydentkę, powinna umieć uspokajać się i nabierać otuchy pełnem świętej poufałości powiedzeniem: Matko Boża i moja, uczyniłam i czynię wszystko ze swej strony i modlę się o to, by było dobrze i jaknajlepiej. A skoro więcej nie mogę, a skoro nie jest tak, jakbym chciała, widać, że i Ty tego nie chcesz, choćby dla wyćwiczenia mnie w cierpliwości i pokorze. Cicha boleść, ciche może nawet łzy nasycone modlitwą więcej napewno przyniosą czci N. Pannie i zyskają zasług dla każdej prezydentki, a przez nią dla Sodalicji, niż najgłośniejszy aplauz — a wszak o to musi nam chodzić, by w nas i przez nas był Bóg uwielbiony i pochwalona N. Panna Marja.

Insbrucka Sodalicja studentów i jej Moderator.

O uszy niejednego z czytelników obiła się już może wieść o Sodalicji Studentów w Insbruku. W dzisiejszych warunkach możnaby ją nazwać Sodalicją *sui generis* — dość silnie odbiegającą od normalnych typów. Celem jej możliwie największe zbliżenie się do pierwowzoru Sodalicji macierzystej z XVI w. Prace tej Sodalicji już wydają owoce i to takie, że człek się poważnie zastanawia, czy zasadniczo wszystkie Sodalicje nie powinneby pójść temi śladami — wszelakoż sąd o tem zostawiamy czytelnikom, ograniczając się jedynie do objektywnego skreślenia faktów.

Insbrucka Sodalicja Studentów liczy obecnie około 300 członków pod naczelnem kierownictwem O. Millera S. J. Należą do niej studenci gimnazjum, szkoły realnej i wyższej szkoły handlowej. Całość podzielona na grupy, liczące przeciętnie po

60—70 chłopców, odpowiednio do wieku i wykształcenia. Każda grupa ponadto dzieli się jeszcze na najróżnorodniejsze specjalne sekcje, stosownie do wieku, potrzeb i zamiłowania chłopców. Poszczególne grupy zbierają się co tydzień na tak zw. zebrania generalne — osobno zaś odbywają się zebrania sekcyjne. Skutkiem współczesnej biedy mieszkaniowej i braku odpowiednich warunków w domach rodzinnych, około 100 chłopców spędza cały swój czas pozaszkolny w 3 salkach obok sali sodalicyjnej, gdzie przygotowują swe lekcje. Czuwa nad nimi i pomaga im w nauce kleryk-magister, zmieniany co 3 lata. Obecnie stanowisko to zajmuje ks. Riener. Nauka przeplatana jest zabawą na przyległych dziedzińcach. Sodalisi zwyczajni wpłacają rocznie 6 zł wkładki, ci zaś, którzy stale przebywają na salkach i korzystają z pomocy naukowej, muszą jeszcze pewną określoną sumę dopłacać. Z tych pieniędzy po doliczeniu różnych ubocznych dochodów np. z teatru sodalicyjnego, opędza się wydatki związane z opłatą stróża, ogrzewaniem sal w zimie, utrzymaniem odpowiedniego poziomu kulturalnego w lokalach etc.

Co się tyczy owych lokali, to pierwsze miejsce zajmuje sala główna, będąca równocześnie salą teatralną, zaś w zimie służąca za bawialnię. 25 m. długa, 15 szeroka, o 11 oknach, posiada ponadto po bokach dość obszerne galerje, mogące pomieścić znaczną liczbę chłopców. Na galerjach tych znajduje się bibljoteka licząca około 500 tomów. Można tam również znaleźć »kącik misyjny«, służący propagandzie spraw misyjnych. Jest to »kącik znaczków pocztowych«, gdzie chłopaki handlują pomiędzy sobą znaczkami.

Drugie miejsce zajmuje salka klubowa. Piękny pokój posiadający radjo, czasopisma bieżące, a nawet... filiżanki na herbatkę. Tutaj zbierają się chłopcy każdego popołudnia. Oczywiście codziennie inna grupa. Osobny mały pokoik służy za czytelnię przeznaczoną wyłącznie dla starszych. Posiadają oni tam również specjalną bibljoteczkę podręczną, gdzie można znaleźć np. encyklopedję Herdera i t. p. Do tego wszystkiego dołączyć należy trzy salki naukowe, o których już wyżej mówiłem, dość dobrze zaopatrzoną garderobę teatralną oraz kaplicę.

Takby się w pobieżnym rzucie przedstawiała strona zewnętrzno-materjalna tej Sodalicji. A jej organizacja? Duszą

tutejszej organizacji sodalicyjnej jest jej Moderator O. Miller. Więc najpierw o nim i jego ideałach słówko.

Już od lat widząc, że Sodalicja przestała wywierać urok na chłopców, że znajdują się w jej szeregach co najwyżej »natury spokojne«, »bierne«, miał O. Miller tę odwagę postawić sobie pytanie: co się stało? Albo natura chłopców, skutkiem nowoczesnych warunków zupełnie się zmieniła i Sodalicja już nie stoi na wysokości zadania — a w tym wypadku trzebaby »budę zamknąć«. Albo w samej Sodalicji musiało się coś zmienić. Zaczął on tedy gruntowne badania na polu sodalicyjnem. Zagłębił się w statutach i historjach pierwszych Sodalicyj i po dziś dzień na tem polu pracuje, raz po raz wynajdując jakiś ciekawy szczegół. I oto do jakich doszedł wniosków, historycznie je udowadniając:

Dziś podając definicję Sodalicji, określa się ją zazwyczaj jako nabożeństwo do Matki Najśw. (kult marjański), na którego tle dąży się do wyrobienia samego siebie. Atoli zasadniczą cechą Sodalicji to niejako odbicie zakonu Jezuitów. Sodalicja to przeniesienie całego ducha jezuickiego na pole ludzi świeckich, to dana im sposobność do urzeczywistnienia w sobie, w całem swem życiu ideałów Loyoli. Kult marjański to jakby zewnętrzna, oficjalna dedykacja, pociągająca za sobą obowiązki i nabożeństwa. Pole jej działania *mutatis mutandis* tak szerokie, jak szeroki zakres pracy wytyczony przez Instytut Towarzystwa Jezusowego.

Sodalicja na pierwszem miejscu musi objąć c a ł e g o c z ł o w i e k a, wszystkie jego władze skierować do jednego celu. »Myśl Chrystusowa« musi wejść w krew i kości sodalisa, a nad wykonaniem i przeprowadzeniem tego programu w życie, jak matka nad dziecięciem, czuwać ma Marja, Patronka Sodalicji. W ten sposób pojęta Sodalicja, bez zacieśniania jej do uroczystości marjańskich i jednomiesięcznych zebrań, zdolna jest do wyrobienia tego, czego św. Ignacy Loyola tak ściśle domaga się od Jezuity — e l i t y s p o ł e c z n e j w ścisłem słowa znaczeniu. Innemi słowy praca to nad wyrobieniem charakteru, nad wychowaniem c a ł e g o człowieka. Jasnem jest natomiast, że trudno wychować człowieka, urabiać jego charakter według pewnych zasad, skoro stoi on już na pewnem stanowisku, skoro już jest w wieku dojrzałym. Dlatego pracę nad urabianiem

ducha sodalicyjnego, nad odrodzeniem Sodalicyj trzeba zacząć od młodzieży. Ta zaś wychowana w tym duchu, stanąwszy na placówkach, przejdzie następnie do Sodalicyj stanowych, których zadaniem będzie podtrzymywanie i pogłębianie tego, co się kiedyś zdobyło.[1])

Te lapidarnie wyrażone tu myśli szczegółowo i konsekwentnie realizuje O. Miller w swej Sodalicji. Na pierwszem miejscu stara się, by wyrażenie »sodalis« było dla chłopców czemś wielkiem, by 18-letni nawet młodzian, który współcześnie bardzo często jest półateistą, wątpiącym i krytycznie patrzącym na pobożność niewieścią, uważał sobie za chlubę być sodalisem. Ten wysoki ideał urabia się w chłopcach już przed przyjęciem do Sodalicji i potem się go ustawicznie pogłębia... Nad każdym sodalisem pracuje Moderator zupełnie indywidualnie. Wymaga się od sodalisów bardzo wiele, żeby wspomnieć tylko o tygodniowych zebraniach ogólnych, sekcyjnych etc. Atoli wymagania te wcale nie zrażają chłopców, owszem nawet starsi, energiczni młodzieńcy, niezawsze naogół garnący się do tego rodzaju pracy, lgną wprost do Sodalicji. Oczywiście pozatem znajdują chłopcy w Sodalicji wszystko, czego ich wiek wymaga: poza konferencjami Moderatora, zapraszani są wybitni prelegenci (dla starszych), którzy omawiają z nimi najróżnorodniejsze życiowe kwestje. Młodszych sodalisów dokształcają na tych polach starsi ich koledzy. Sodalicja posiada również swoje kółka sportowe, wspólne wycieczki, teatry, nawet taka rzecz, jak strój »urzędowy« (granatowe spodnie, biała koszula, niebieski krawat) — wszystko to jest psychologicznem podłożem materjalnem, na którego tle w szarzyźnie dniowej urabia się charaktery chłopców.

Oczywiście praca to kolosalna — jeżeli się zważy, że Sodalicja tutejsza liczy około 300 chłopców — wymagająca od Moderatora całkowitego poświęcenia się i oddania. Zastępca Moderatora, magister-kleryk, o którym już wyżej wspomniałem, prowadzi stronę czysto techniczną, dyscyplinarno-organizacyjną w Sodalicji. Na jego głowie leży planowanie zabaw, wycieczek,

---

[1]) Porówn. Miller S. J.: »*Die Marianische Kongregationen im 16 und 17 Jahrhundert*« — Zeitschrift für kathol. Theologie 1934, S. 83: *Die Marian. Kongregationen vor der Bulle* »*Omnipotentis Dei*«. Ein Beitrag zu ihrer Charakter. — Archivum Historicum S. J. IV. 1935, S. 252; *Hat die Marian. Kongregation eine besondere Aszese?* — Theolog. prak. Quartalschrift, 1935, 4. Heft, S. 708.

teatrów, czuwanie nad nauką chłopców, w tym celu znosi się z profesorami w gimnazjum oraz z rodzicami i t. p. — jasne, że i tu pomaga sam Moderator. Pozatem w pracy organizacyjnej pomagają chłopcy-instruktorzy, starsi sodalisi. Nieraz malec w pewnych sprawach głębiej bierze sobie do serca słowa i pouczenia starszego kolegi-instruktora, niż gdyby je wypowiedział Moderator. Instruktorzy to prawa ręka Moderatora.

Ostatnią jednakowoż powagą to O. Miller — Moderator. Człowiek nawskróś praktyczny, pamiętający o najdrobniejszych szczegółach, zaglądający w każdy kącik, dobry pedagog i psycholog, całą duszą oddany Sodalicji — a przytem *homo simplicissimus*, no i, co może niejednego z czytelników będzie ciekawiło — całkowicie »modern«. Widziałem go pomiędzy chłopcami. Dziwny to widok, dziś zwłaszcza naogół rzadko spotykany — braterski stosunek złączony z głębokiem obustronnem uszanowaniem i powagą, a co ważniejsze, zupełnie naturalny i serdeczny. Każdy chłopak ma w każdej chwili wstęp do swojego Moderatora i jest przekonany, iż tenże zawsze jest gotów z nim porozmawiać...

Powtarzam, praca to kolosalna, jak na jednego człowieka. Ale też z pod jego ręki wychodzą charaktery! Znajdują się tu chłopcy, których rodzice są ateuszami — oni jednak chodzą do kościoła, przystępują często do sakramentów — coś w rodzaju małych bohaterów. Owszem przywódca byłych socjalistów w Austrji oddał swego syna do tutejszej Sodalicji, mówiąc do O. Millera: »Chcę, żeby był człowiekiem«. ... Kilku wychowanków tej Sodalicji jest już kapłanami, — młodsi sodalisi na wyższych uczelniach, wstępując do Sodalicyj akademickich, wnoszą tam nowe życie...

Ostatni zjazd sodalicyjny w Insbruku we wrześniu b. r. wykazał, że jest to zarodek potęgi, z którą w przyszłości poważnie trzeba się będzie liczyć. Obecna »elita« studentów, stanąwszy kiedyś w Sodalicjach stanowych napewno podoła ciężkim zadaniom obarczającym dziś sodalisa-apostoła.

Ks. Jan Mokrzycki T. J.

NAUKI I SZKICE

„A Słowo stało się Ciałem".

Przemówienie do Sodalicji Panów.

Jesteśmy w radosnym okresie podniosłych a tak serdecznych uroczystości Bożego Narodzenia. Myśl nasza stroskana i stęskniona za prawdą, za szczęściem, za lepszem jutrem, znajduje je i widzi tak blisko, tak dostępnie na rękach Niepokalanej Matki-Dziewicy, a serce, choć smutne i zbolałe, bez najmniejszego oporu daje się porwać w ten krąg jasełkowego wesela i serdecznego nastroju. I wy sodalisi, zbudzeni ze snu codziennej szarzyzny przez anioła »dobrej nowiny«, stajecie obok pastuszków czy mędrców ze Wschodu i łączycie swe głosy duszy i serca z głosami aniołów z nieba: *Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis.* Niebieskie złoto, depcząc prawa nocy, rozpędza mroki, płynie pieśń chwały i wesela. Wśród nocnej ciszy... Bóg się rodzi... W żłobie leży... Śliczna Panienka Jezusa zrodziła. Naprawdę tak Bóg-Dziecię ciągnie nas i cudownie przykuwa do siebie, i nas i wszystkich, tak nam tu dobrze, tak swojsko, swobodnie i rozkosznie, że całą istotą swoją zlewamy się w jedno, w jakąś jedność duchową. Sodalisi z marjańskiej szkoły rzewnie i serdecznie patrzą na Najśw. Pannę Marję. Tak, to Ona! Przez Nią *Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami.* Przedziwna jest rola Jej żywota i macierzyństwa.

1. Od wieków przejrzana i wybrana jako chwalebne przeciwstawieństwo pierwszej matki rodzaju ludzkiego, Ewy, staje się Marja matką Jezusa-Odkupiciela i Matką odkupionych. Szczególnym przywilejem zachowana od pierworodnej zmazy, z zupełną uległością dla spełnienia Bożych planów, wypowiedziała z całą świadomością i dobrowolnem oddaniem te tak w treść bogate słowa: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się*

stanie według słowa Twego. Słowa te, zrodzone na samem dnie duszy Najśw. Panny, były nietylko jej wyrazem, lecz nadto równocześnie były jej czynem, w objęciach oczywiście niepojętej Bożej miłości i potęgi: *Duch Św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego jakby obłok ogarnie Ciebie.* Marja zostaje Matką Boga; dziwnym a niepojętym sposobem wchodzi Bóg w związki z ludzkością całą przez Marję. Ona pierwsza w blaskach wiary i miłości ujrzała tę jasną drogę zbawienia, te nadprzyrodzone wyżyny życia Bożego, ten cały szlak twórczych tajemnic, rwący potok łask przeobfitych, Zbawicielowych zdrojów, które płynąć będą przez pole Kościoła i prac jego, i te marjańskie szyki sodalisów z hasłem: *Nos cum Prole Pia benedicat Virgo Maria.* Gdy Ojciec niebieski złożył Syna swego Jednorodzonego w łonie Marji, Słowo Przedwieczne stało się ciałem, Bóg stał się człowiekiem, Synem Marji. W ten sposób w błogosławionym żywocie Najśw. Panny ludzkość cała ma Jezusa, ma źródło życia nadprzyrodzonego i nadziemskiego bytowania; w tem źródle Sodalicje nasze biorą swój początek, swą moc istnienia i rozrostu. A zatem *fiat* Matki Bożej stało się naszą siłą, potęgą, naszym wyrazem, urzeczywistnieniem Słowa Bożego.

W pracy sodalicyjnej i my poznać i zrozumieć mamy plany Boże, a następnie całą siłą umysłu i serca musimy wejść czynnie w najgłębsze Boże zamiary, oddać się Bogu na Jego usługi, dla dobra swego i dla dobra drugich, oddać wszystko, co mam i czem jestem w wierze i miłości: *Sume et suscipe, Domine, universam libertatem meam...* To wszystko ma się dokonać w zjednoczeniu naszem z Najśw. Panną przez cześć Jej i gorącą miłość. Tym sposobem słowa Bożej prawdy wejdą do głębin umysłu naszego, opanują go i zawładną nim, a wiara w nas będzie mocna, świadoma, czynna i władcza. Za Marji przykładem oddam Bogu wszystko, całość życia, wszystkie jego warstwy i części. Może wpatrzeni w Najśw. Matkę w Betlejemskiej szopce, zawołamy w pobożnem uniesieniu, jak później wołać będzie »pewna niewiasta z rzeszy«: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił* (Jezusa) *i piersi, któreś ssał,* a Jezus poprawi to wołanie i powie: *I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* (Łk. 11, 28). Oto marjańska wiara. Niech więc w sercach naszych, gdy na Anioł Pański bić będą dzwony, z całą siłą zabrzmią głośnem echem słowa Marji:

Oto ja... niech mi się stanie... Wiara wtedy nasza będzie siłą twórczą, Boga nam sprowadzi, a nas odda Bogu.

2. Rozważmy następnie tajemnicę macierzyństwa Bożego N. Panny. Jest ono przedewszystkiem ośrodkiem całych dziejów stosunku Boga do człowieka i jest jądrem wszystkich tych tajemnic, jest to cudów cud. Już samo martyrologjum rzymskie na dzień 25 grudnia z całą powagą i nadzwyczaj uroczystym nastrojem, choć historycznie tylko wprowadza nas w tę przepowiedzianą przez proroków chwilę narodzenia Chrystusa: »Roku od stworzenia świata... od potopu... od panowania Oktawiana Augusta... Jezus Chrystus Bóg Wszechmocny, Wszechmocnego Ojca Syn, pragnąc przyjściem swojem świat uświęcić w Betlejem Judzkiem rodzi się z Matki Dziewicy, stawszy się człowiekiem.« Łukasz św. z całą prostotą opisuje: *I porodziła Syna swojego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie* (11, 14). Tajemnicę tą wyśpiewują serca pobożne, genjalni ludzie — poezją, piórem, pendzlem czy melodją, a dusze marjańskie przeżywać ją będą. Mówcy natchnieni z lubością obniosą ją po wszystkich mównicach, a z tym samym zachwytem posłucha pastuszek i mędrzec. »O dziwa, o tajemnice, o cuda, bracia mili, woła Augustyn św., zamieniają się tu wszystkie prawa natury, w człowieku Bóg się nam rodzi, dziewica poczyna bez męża, Słowo ją Boże poślubia i Matką czyni, matką dziewicą, nienaruszoną! O cudowny, niezbadany związku, nowe, niesłychane zespolenie! Bóg, który był i jest Stwórcą, stworzeniem się staje, niezmierzony ogarnionym, bogatym... ubogim... niewidzialny widomym... niedościgniony, nieobjęty, którego niebiosa i ziemia błogosławiąc, ogarnąć nie mogą, w ciasnym żłóbku złożony« (serm. 9 de Nat.). Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się dzieckiem bożem. Cudowna ta wymiana dokonuje się przez macierzyńskie pośrednictwo Marji, w którem jak Ona współdziałała z Jezusem w dziele odkupienia, tak samo i my mamy z Nią współdziałać, by owoce tegoż osiągnąć. Tajemnica macierzyństwa i pośrednictwa N. Panny musi koniecznie i to przedewszystkiem przeniknąć dusze sodalisów, na tle głębokich dogmatycznych rozważań; a dalej w świetle historji tego przemiłego dogmatu od Betlejemu przez Golgotę aż do Efezu, a stąd do dziś; od rycerskiego grzmotu »Bogarodzica Dziewica« aż do ostatniego echa

pieśni »Serdeczna Matko« i do tej ostatniej tegorocznej szopki; niech nas zachwyca, nastraja, uczy i porywa ta wielka prawda: *Oto Matka moja!* Treść tej prawdy jest tak jasna i przystępna, że wszystkie umysły i serca zagarnia pod swe panowanie, a z drugiej strony tak bogata i zawsze aktualna, że w niej i z nią rozwiążesz najgłębsze zagadnienia indywidualne i społeczne, małżeńskie, rodzinne, szkolne czy religijne. Wszystkie wezwania Loretańskiej Litanji, pieśni i modlitw świetlanym potokiem z tego płyną źródła. Przebogate życie sodalicyjne w tem Macierzyństwie ma swój rozwój czy rozrost i trwałą a skuteczną propagandę. Tu wreszcie rodzi się ten głos wezwania: Bądź sodalisem, i tu się składa w sercu macierzyńskiem przyrzeczenia sodalicyjne.

3. Rozwińmy i rozważmy jeszcze jedną i ostatnią na dziś myśl, jaką w nas budzi betlejemska szopka i ta betlejemska rodzina. Gdy się wsłuchamy w kolendowe pienia, to tak nam się zdaje, jakby te tajemnice dziś się dokonywały, jakgdyby u nas w Polsce Pan Jezus się narodził, a nawet w naszym domu. Tak też śpiewa ksiądz z organistą w kościele, tak brzmi pieśń pokołendzia i tak się składa życzenia przy naszym dorocznym opłatku.

Otóż pamiętajmy, że Boże Macierzyństwo N. M. Panny dało początek temu nowemu życiu na ziemi. To życie odtąd płynie dalej przez działalność Kościoła. Kościół to Chrystus dalej żyjący. Św. Augustyn z lubością uczy, że Matka Boża Marja była typem Kościoła i jego obrazem: »Kościół jest również Matką i dziewicą... Marja porodziła głowę tego ciała fizycznie. Kościół rodzi duchowo członków owej głowy. A zatem Marja jest także Matką Kościoła, bo jest Matką wiernych, jest Matką członków Chrystusowych. Ta Matka pięknej miłości łączy się z Kościołem w tem świętych obcowaniu jako Pośredniczka łask wszelkich, jest zawsze Bramą niebieską. Dzieło Kościoła w zbawianiu i uświęcaniu ludzi jest również dziełem Marji. Siła i płodność Matki Kościoła jest wykwitem Macierzyństwa N. Panny«.

Patrzmy, co za niepojęte dokonują się sprawy ludzkiego ducha przez Jezusa, Syna Marji. Jest On z nami po wszystkie dni i godziny aż do skończenia świata i jest jako Prawda, Droga i Żywot. Jezus wszedł w ludzkość, by nią zawładnąć,

»a królestwu Jego nie będzie końca«, głosi Arch. Gabrjel. W tem królestwie swojem wchodzi Jezus na drogi duszy naszej, myśli, tęsknoty i czynu ofiarnego. Serce ludzkie stanie się żłóbkiem czy przybytkiem. Jezus w tem sercu będzie się rodził duchowo przez wiarę, łaskę i miłość, przez Jezusa i w Jezusie stajemy się dziećmi Boga i dziećmi N. P. Marji.

Sodalicja Marjańska jest przednią cząstką królestwa Chrystusowego w Kościele. Sodalicja to najbliższa rodzina Matki Bożej Marji. Do macierzyńskiego Jej serca Bóg dochodzi z góry a człowiek pnie się z dołu i następuje dziwna i niepojęta przemiana, w tajnikach łaski Bożej, na szczytach naszych powołań, w blaskach wiary i miłości ogniach, w słodyczach szczęścia i upojeniach zachwytu stajemy się uczestnikami życia Bożego, albo jak mówi Piotr św., Bożej Natury. Z serca zaś wyrywa się nam: »Przyszły mi z nią pospołu wszystkie dobra«, »Bóg mój i wszystko moje«.

Zakończmy to rozważanie, zwracając się przez pośrednictwo Matki do Jej Syna, i zawołajmy całem sercem:

Podnieś rękę, Boże Dziecię, Błogosław gromadkę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie, Wspieraj jej siły swą siłą;
Dom nasz i majętność cała, I wszystkie wioski z miastami;
A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.

Ks. J. Płaza T. J.

Zasadniczy motyw nabożeństwa do Matki Najśw.

Żeby zrozumieć rację nabożeństwa do Matki Najśw., żeby tą racją przejąć się aż tak żywo, tak skutecznie, aby w nas silnem jakby płomieniem to nabożeństwo buchnęło, trzeba trochę realnie i nieco głębiej wejrzeć w własną duszę. Bo i cóż może znaczyć wykazywanie nie wiedzieć jak wymowne, iż to nabożeństwo takie czy inne skutki wywiera, takie czy inne dogmaty i założenia posiada, jeżeli dla nas te skutki są obojętne, jeżeli my ich wcale nie pragniemy, jeżeli owe głębie dogmatycznych podstaw są dla nas li tylko teorjami, nie mówiącemi nam nic więcej, niż tysiąc innych teoryj?

Spytajmy się nas samych, czyśmy kiedyś coś, czy kogoś kochali, ale całą mocą naszego serca, nie, całą mocą naszej duszy, owszem całą mocą całej naszej natury? — Mieliśmy taką miłość, jeżeli ona w bliskości, w posiadaniu tego umiłowanego przedmiotu czy osoby wywoływała odczucie szczęścia, wobec którego oczy nasze wilżyła łza szczęścia, zadowolenia, radości, wobec którego każde słowo, którem chcieliśmy wypowiedzieć naszą radość wydało się nam profanacją, czemś tępem, nieudolnem i dlatego szczęście nasze i ten moment byliśmy skłonni otoczyć głębokiem jakby kontemplacji milczeniem. Wobec takiego szczęścia i takiej miłości stawaliśmy się dobrzy dla drugich, cały świat wydawał się nam znikać, bośmy mieli to jedno, to najbardziej umiłowane, upragnione. — Mieliśmy taką miłość, jeżeli na myśl o utracie przedmiotu miłości w zdumieniu serce nasze stawało w piersi, twarz pokrywała się bladością grozy, całe ciało przenikał dreszcz niemal śmiertelnej trwogi.

I to jest pewne, że kto coś kocha, komu coś drogie, ten dla tego przedmiotu potrafi wiele poświęcić, ten stara się najskuteczniej zabezpieczyć przedmiot swego umiłowania przed utratą i krzywdą. I nawet nad tem wiele nie potrzebuje myśleć, bo jakby instynkt miłości sam mu dyktuje, co i jak ma czynić. Jeśli takiego usposobienia nie ma, to najlepszy znak, iż ten przedmiot, ta osoba, ten fakt nie jest przedmiotem ani prawdziwej miłości, ani szczerego zainteresowania.

Przejdźmy do naszej sprawy, do nabożeństwa, do dziecięcej miłości ku Matce Najśw.

Wiarą Kościola jest prawda zawarta w tych znanych nam słowach: »Kto kocha Marję, na wieki nie zginie«. Wielka prawda. Nieporównanie doniosła prawda. Prawda większa, donioślejsza, niż gdyby ludzkiemu genjuszowi udało się wynaleźć niezawodny środek na śmierć ciała. Pomyślmy, jakbyśmy szczerze zainteresowali się takim wynalazkiem! I pomyślmy — jak szczerze przejęci jesteśmy tym momentem wiary, że kto kocha Marję, ten nie ulegnie wiecznej śmierci, ten od niej się niechybnie uratuje...

Może jeszcze przekonamy się — mimo całej naszej wiary, mimo całej naszej dobrej woli, — że właśnie ten naszej wiary szczegół wieje do nas jakimś obojętności chłodem. Tak niestety być może i bywa. Bo chociaż w najgłębszej tajni naszej świa-

domości, chociaż w każdem tętnie naszego serca i w każdem drgnieniu naszego nerwu kryje się tęsknota do życia wiecznego, do szczęśliwej bez granic nieśmiertelności, chociaż codzienne doświadczenie niekiedy rozdzierającym głosem przemawia do nas o znikomości życia doczesnego, my potrafimy głos naszego serca przytłumić tysiącami zdawkowych miłostek, potrafimy stępić nasze nerwy na fakt i konieczność wiecznego zbawienia, narkotyzując się dawkami jakże nieraz pospolitych, by nie powiedzieć grzesznych przyjemności, przyjemnostek, które w tragicznem owej narkozy złudzeniu jesteśmy skłonni uważać za szczęście prawdziwe i jedyne.

Pozwólmy naszej duszy, pozwólmy naszej wierze przemawiać do naszej świadomości głośno i wyraźnie o konieczności zbawienia, nie odwracajmy naszej uwagi od tej prawdy, a wówczas zrozumiemy, jaką treść ma to powiedzenie, że kto kocha Marję, nie ulegnie wiecznej śmierci. Wtenczas nabożeństwo to stanie się przedmiotem naszych serdecznych starań, zapobiegliwości. Wtenczas to nabożeństwo nie będzie tradycją, ani formą, ani chwilową czułostkowością, uczuciem, ale życiem, życiem realnem, mocnem, skutecznem... Wówczas całą potęgą swej wymowy przemówią do nas te liczne fakty, w których ludzie w złem prawie zatraceni, przez jedno to nabożeństwo, przez jedno stale odmawiane »Zdrowaś« ostatnim tchem wypierali się swych grzechów i wyciągali błagalne ramiona żalu i prośby do Ojca...

Lecz nam w Sodalicjach zależy na czemś więcej. Nie chcemy być ludźmi, których miłosierna dłoń Ojca wyrywa z toni zatracenia, ale chcemy mimo uporu naszych namiętności, mimo wszystkich powabów, jakiemi grzech i świat nęci i drażni w nas wszelkie zmysły, my chcemy być nietylko ludźmi, ale ludźmi, w których coraz silniej i wyraźniej występować będzie duch. Mało, w których duszy coraz wyraźniej, coraz silniej występować będzie Chrystus z całem pięknem swego życia i nadprzyrodzonej cnoty. Chcemy doskonałości i postępu w niej.

To jest zasadniczy warunek przynależności do Sodalicji, to jest najistotniejszy cel, nasz moralny tytuł, dla którego znaleźliśmy się w tym zespole sodalicyjnym. Ileż razy widzieliśmy w nas tę szczerą wolę i ile razy widzieliśmy, że tej woli nam brak. Stajemy nieraz w rozterce. Czy nam wolno dalej okła-

mywać siebie i innych. Czy my wogóle jesteśmy zdolni do doskonałości, do dążenia do niej. Czy nie powiedzieć głośno, że przecież Sodalicja idzie gdzieindziej a my gdzieindziej. — Jakież to przykre, bolesne, do głębi niepokojące. Obyż ktoś mógł nas wyprowadzić z tej nieszczęśliwej sytuacji. Jakże mimowoli wzdychamy do tej chwili, by coś wyzbyło nas z gnębiącego wyrzutu, targającego serce niepokoju, by coś zapewniło nam stałość i skuteczność i wzrost naszej dobrej woli. Wszak tyle razy wywnętrzaliśmy się przy konfesjonale i szukaliśmy prawie bezskutecznie rady i pomocy u kierowników duszy, a choć nas to na chwilę krzepiło, bywało znowu, że kiedy nas od nich życie oddaliło, oddaliło nas równocześnie i od naszych postanowień i od doskonałości.

A przed nami jakby dla większego naszego zgnębienia, chciałoby się rzec, dla większej ironji, widnieje tyle bohaterskich postaci Świętych, Świętych, którzy i które szły przed nami ścieżkami sodalicyjnego życia.

Nie dla zawstydzenia, nie dla ironji, lecz dla otuchy, dla świętej pewności wskazuje nam Kościół czy Sodalicja na te postacie. Przypatrzmy się im bliżej, chciejmy spojrzeć w każde z tych świętych serc, a zobaczymy na każdem stygmat wielkiego nabożeństwa do Matki Najśw. Gdyby Bóg pozwolił przemówić do nas wszystkim swoim świętym, żywym, ludzkim głosem, to usłyszelibyśmy zdumiewającą prawdę, że do nadludzkich niemal wysiłków cnoty, do wszystkich najbardziej świętych czynów, do wszystkich najbardziej mistycznych wzlotów duszy i tych darów nadprzyrodzonych, wobec których czujemy się mali, nędzni, aż do onieśmielenia, zwątpienia, że do tego wszystkiego sposobiło ich jedno — prawdziwe nabożeństwo do Matki Najśw. Ani oni nie przeczuwali, kędy ich to nabożeństwo na ścieżkach Pańskich powiedzie, ani my zgadnąć nie możemy, jak się to stanie, lecz stanie się bezwątpienia to, że przez to nabożeństwo przeciw nadziei będziemy ufać, przeciw słabości będziemy mocni, przeciw zmysłowości będziemy się uduchowiać, przeciw doczesności będziemy Boży.

W tem nabożeństwie każą nam sodalicyjne ustawy szukać najdzielniejszego środka doskonalenia się, bo w tem nabożeństwie świętość swą zobaczyły i znalazły te wielkie duchy: Bernardów, Stanisławów, Teres, słowem wszystkie... Na nich speł-

niło się słowo Bożego objawienia, które do Matki Najśw. odnosi Kościół: *Którzy mię szukać będą, znajdą mię. Kto mię znajdzie, ten wyczerpie zbawienie od Pana...*

Zwróćmy zatem oczy na to nasze nabożeństwo. Jestże ono takie, że niem ratujemy się w największych niebezpieczeństwach duszy? Jestże ono tem nabożeństwem, na które najwięcej liczymy w chwilach największego upadku ducha? Jestże ono tem nabożeństwem, z którem splatamy największe nasze troski? Jestże ono takie, iż w imię tego nabożeństwa depcemy pokusy, przebaczamy bliźnim, wyciągamy pomocną dłoń do obcych, ba nawet wrogów?

Pomyślmy nad tem. Powiedzmy sobie, iż w przyszłości żaden dzień nie minie, by choćby jednem serdecznem westchnieniem, choćby jednem duszy jękiem, choćby najdrobniejszem jednem umartwieniem w Imię i dla Marji, naszej i Boga Matki, nie stwierdzić, że na tem nabożeństwie zależy nam tak, jak na zbawieniu własnej duszy, jak nam zależy na tym idealiźmie, który się nazywa doskonałością chrześcijańską.

I z wielką ufnością, owszem serdeczną poufałością, wezwijmy pomocy tych Świętych, którzy nam są szczególnie bliscy i mili, by przez ich wstawiennictwo to, co stało się ich najdzielniejszym środkiem świętości, było i naszą mocą i radością ducha.

Apostolstwo kobiety.

Przemówienie do Sodalicji Pań.

Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi — rolą bożą zoraną jesteście — budowaniem bożem jesteście.

(I. Korynt. 3, 9.)

Na co tylko miłość, mądrość i potęga Boża zdobyć się mogła, to uczynił Chrystus dla naprawy i zbawienia ludzkości. Wskazał drogę duszom, po której iść mają, unormował nawet, choć to nie właściwym Jego celem, stosunki społeczne, ucząc słowem i własnym przykładem wzajemnej, braterskiej i siostrzanej miłości — tę naukę swoją przekazał Kościołowi, by ją szerzył i wiódł ludzi ku ich prawdziwemu szczęściu — szcze-

gólniejsze zaś zlecenia w tym względzie zostawił Apostołom i kapłaństwu.

Ale jakby chciał potwierdzić one na początku stworzenia świata wyrzeczone słowa: *Nie dobrze jest człowiekowi samemu — dlatego przydał mu do pomocy niewiastę,* tak i On sam i jak późniejsze aż po dziś dzieje Kościoła świadczą, że w dziele zbawienia ludzkości i w życiu Kościoła szczególniejsze do spełnienia zadanie — specjalną niejako misję apostolską przeznaczył niewieście.

Wiemy jakie miejsce w dziele zbawienia ludzi, w życiu całego Chrystjanizmu, życiu ludzkiego ducha i pojedynczych serc, zajęła i zajmuje najchwalebniejsza z niewiast, błogosławiona między wami — Królowa dziewic i niewiast — Niepokalana Matka Boża i nasza Marja. Wiemy jak wielki, decydujący wpływ wywierały na losy państw, nawet Kościoła takie święte niewiasty, królowe, jak nasze — żeby wskazać przedewszystkiem nam najbliższe — Dąbrówki, Jadwigi. Taka św. Helena czy Pulcherja, cesarzowe rzymskie, podnoszą znaczenie i wpływ zbawczy Kościoła do niebywałej świetności i potęgi. Św. Teresa reformuje zakony, radą wspomaga Papieży, Katarzyna broni wiary św. i pokonuje filozofów pogańskich — słowem dobroczynny wpływ niewiasty chrześcijańskiej splata się jak prześliczny haft złoty na wielkiej kanwie dziejów i Chrystusowego Kościoła.

I czyby ta misja i to apostolstwo miało być tylko chwilowe, zostawione tylko pewnym czasom i pewnym wybranym niewieścim duszom? Uchowaj Bóg! Historja i doświadczenie, a z pewnością i wola i zrządzenie Boże co innego mówią. Wszak już Apostoł narodów, pisząc do mężów i niewiast Koryntu, odzywa się: *Wyście pomocnikami Bożymi, budowaniem Bożem.* A on taki znawca serc ludzkich z pewnością musiał to szczególniej wdrażać w serca niewiast — wiedział, iż jakiemi będą niewiasty, takiem będzie społeczeństwo. Wszak sam Chrystus Pan podnosi i nagradza miłość i wierność i przywiązanie niewiast do Jego Bożej Osoby i nauki. *Iż wielce umiłowała, wiele jej darowano* — mówi łkającej z żalu u Jego stóp Magdalenie. *Wielką jest wiara Twoja, o niewiasto* — mówi łaskawie do Chananejki. Samarytanki używa do nawrócenia Samarji; Niewiasty wysyła po zmartwychwstaniu swojem w poselstwie do uczniów; a uszedłszy do nieba, jeszcze

Matkę swoją dla utwierdzenia wiary i pociechy dusz zostawia Kościołowi.

Istotnie z woli Bożej, z postępowania Zbawiciela i Kościoła św. obok kapłańskiego urzędu, misję apostolstwa Bożego wśród świata i społeczeństwa zwłaszcza chrześcijańskiego, otrzymała każda chrześcijańska niewiasta — a zatem każda z was. A dodać trzeba, że tem więcej, tem szczególniej każda z was sodalisek.

Co za piękny a pełen pociechy dla was ten plan Boży — jakie szczytne i wzniosłe wasze posłannictwo!

Jak Najświętsza z niewiast czuwała nad kolebką Kościola i wiernych Jezusowi serc, — jak pierwszemi kościołami były domy niewiast chrześcijańskich, świętych Męczenniczek — jak zawsze, kiedy szło o odczucie i umiłowanie tego co piękne, czyste i wzniosłe, — o współczucie z nędzą i cierpieniem i twardą dolą sieroty czy nędzarza, pierwszem zazwyczaj sercem, które to zrozumiało i z ofiarną spieszyło pomocą, było serce kobiece — tak i dziś i w przyszłości powołaniem niewiast jest i będzie być apostołkami Chrystusowej wiary, Chrystusowego pokoju i wielkiej Chrystusowej miłości.

Patrzcie, co uczyniła niewiasta chrześcijańska od 20-tu wieków w zakresie jaki jej wyznaczyła Opatrzność. Odkąd przy opuszczonym przez wszystkich Zbawcy pozostały na Golgocie współcierpiące niewiasty, od tej chwili na wszystkich kalwarjach ludzkich, znaleźć można niewiastę chrześcijańską. Zawsze u stóp krzyżów, do których synowie ludzcy zostaną przygwożdżeni, znajdzie się matka czy siostra, siostra rodzona lub duchowa, siostra miłosierdzia, by wlać w ich serca balsam pociechy, zasklepić rany, a choćby tylko, jak ona Weronika, otrzeć pot zimny ze zbolałego czoła. Jak u stóp krzyża Chrystusowego, tak u wezgłowia chorych pełne heroicznego poświęcenia stają jak Anioły pocieszyciele — szlachetne kobiety.

Zechcemy szukać heroizmu cnót: cierpienia, miłości, czystości — przejdźmy historję życia takich świętych Katarzyn, Agat, Agnieszek, Cecylij i innych. Przepojone świętym entuzjazmem, wychodzą z mrocznych katakumb, wstępują z pogodnem obliczem na krwawe piaski areny — szczęśliwe, kiedy kły lwów i tygrysów nie szczędzą im tortur. To znowu wpatrzone w Boży ideał dobroci i miłości Jezusowej, same jak znicze tej miłości, palą się nieraz życie całe na usłudze cierpliwością

wprawiającą w podziw niebo, zachwycającą Aniołów i samego Boga. Rozpłomienioną miłością świętą potrafią wołać: Jezu! albo cierpieć albo umrzeć! lub: Nie umierać, ale cierpieć i miłować! Oto serce niewiasty!

I czyż zdziwicie się, że wam wprost powiem: iż wy jesteście, że możecie i powinnyście być apostołkami Boga — współpracownikami obok kapłanów wśród społeczeństwa, jeśli chcecie, by zwyciężyła prawda Boża, — by trud i praca Chrystusowego posiewu rozpleniły się w sercach i tysiączny najobfitszy wydały plon?! Oto wasze wielkie posłannictwo wśród świata.

I w jakiż to sposób macie być owemi apostołkami. Jak Marja a za Nią te wielkie bohaterskie postacie niewiast świętych, były, są i będą wzorem życia i czynów dla świata — tak i wam trzeba być na wzór ich, przykładem dla drugich, przykładem gorącej wiary, przywiązania do Kościoła, przykładem zacnego, świętego, chrześcijańskiego życia. Życiem waszem wybitnie katolickiem właściwem Dzieciom Marji, macie być dzielnemi współpracowniczkami Kościoła w Jego pracy, mającej na oku odrodzenie społeczeństw. Cnotami waszemi macie opromieniać wszystko i roztaczać zbawczy wpływ, jakby czar, porywający otoczenie wasze, zwłaszcza te młode, powierzone wam serca. Wszak to prawda »że słowa porywają, ale przykłady dopiero pociągają«. Jeśli same przykładem własnym będziecie podtrzymywać wysoko sztandar praw i przykazań Boga i Kościoła, to dzięki wam dekalog pozostanie kodeksem normującym wszystkie wole tych, z którymi się stykać będziecie.

Dalej trzeba wam być apostołkami ofiarą i poświęceniem, apostolstwem miłości. Czegoż nie może dokazać kochająca kobieta?! Jak sama może być aniołem lub szatanem, tak drugich może zamieniać w aniołów lub szatanów. Wiedział o tem Bóg i dlatego kobiecie szczególniej dał serce, przepotężne miłością. Ale wie też o tem i szatan i wrogowie Boga i Kościoła, dlatego za wszelką cenę chce serce niewieście pozyskać dla siebie, a zatem zachować w niem wiarę i skazić cnotę. Kiedy wciskają wam w ręce brudne pisma i ilustracje, na scenę wprowadzają niemoralne przedstawienia i ciągną was na nie — rozmnażają w nieskończoność rozmaite zabawy i przyjemności — pod po-

krywką postępu kobiecego, koniecznego niby w obecnych czasach, otwierają wstęp do towarzystw mieszanych, liberalnych, czasem wprost nieodpowiednich i dla serc i dusz waszych niezdrowych, czego oni chcą przez to? Emancypacyj ducha — wolności sumień i t. d. Wołają postępu dla kobiet? Jakiego? Z Bogiem? O nie! Chcą dla was postępu bez Boga! Chcą katolicką niewiastę odciągnąć od jej zbożnych powinności, powoli zatracić w niej zmysł moralny, wnieść w dusze ów potworny liberalizm, którego żadna religja w swojem łonie nie znosi, a tem bardziej katolicyzm. Propagatorom tych haseł nie chodzi o was same, wy jesteście dla nich za małą zdobyczą. Wiedzą, że kiedy was skalają, to i wy skalacie otoczenie — kiedy wam odbiorą poczucie cnoty, wiarę i dobre obyczaje, to tem samem popsują i zniszczą do gruntu chrześcijańskie społeczeństwo.

Ileż to biednych istot nie widzi tego i daje się chwytać na ponętny lep, w gruncie rzeczy czczy, ale okropnie niebezpieczny dla serca kobiety frazes: przecież kobieta powinna się kształcić, dziś o wszystkiem trzeba wiedzieć. A więc wszystko czytać, poznać i obóz przeciwny, człowiek potrzebuje towarzystwa, musi być współczesny.

Stańmy tak przed Matką Najśw. i zapytajmy, co o tem M. Najśw. myśli? Czyby Ona tak mówiła, czy to droga Marji, po której ma iść Jej dziecko?

Wy macie być pomocnicami, apostołkami, aniołami ludzi, odrodzone przez Chrystusa, przez Marję w Kościele, pod względem ludzkiej godności na modłę Marji. Czyż chciałybyście wrócić do pierwotnej waszej tak wam ubliżającej doli?

Nie stanie się to, jeśli odpowiednio do planu Bożego i wyznaczonego posłannictwa niewiasta chrześcijańska spełniać będzie to potrójne swoje a tak szczytne apostolstwo przykładu, ofiary i miłości. Na tym punkcie żadnych ustępstw, żadnych kompromisów z sumieniem a duchem czasu. Pamiętajmy, co będziemy o tem myśleć w chwili śmierci i na bożym sądzie.

Waszym najhartowniejszym orężem — wiara wasza, ozdobą i krasą — pobożność, siłą — gruntowna chrześcijańska nauka, namaszczeniem — miłość, zwycięstwem — uświęcanie serc i porywanie ich ku pięknu i prawdzie absolutnej — Bogu samemu. Amen.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Z LITERATURY SODALICYJNEJ I POKREWNEJ

Szare książeczki KSMM Nr. 6. — *K. Ż. K.:* Gazeciarz — apostołem. Str. 104. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Szkoła pracy KSMŻ. Nr. 1. — *K. Ż. K.:* Gazeciarka — apostołką. Str. 104. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Powiedział ktoś, i słusznie, że gdyby św. Paweł, apostoł narodów żył w naszych czasach, to obok przepowiadania słowa Bożego zakrzątałby się około wydawania wielkiego dziennika katolickiego, stworzyłby olbrzymią drukarnię, gdzieby tłoczono słowo pisane w różnych językach. Ale to jeszcze zamało pisać i drukować. Dotarcie gazety lub książki do czytelnika, często wbrew jego chęci, to sprawa niemniejszej wagi, niż podaż myśli na papier.

Aby urobić inteligentnych rozsprzedawców w szeregach KSM obojga płci, »Ostoja« wydała dwie powyższe broszury.

W części pierwszej omawia się znaczenie prasy wogóle, a katolickiej w szczególności. W części drugiej praktycznej zaznajamiamy się z pracą prasową w terenie na wszystkich możliwych polach działania, wśród różnych warstw społeczeństwa. Zwraca również uwagę na sposób korespondowania z redakcją i metodą zaprawiania się do pióra. Obszernie zapodana literatura zamyka całość.

Gorąco polecamy te broszury, gdyż i Sodalicje nie mogą zapomnieć o tej metodzie apostołowania. Szkoda tylko, że w dziale »propaganda« zamało jest różnicy między gazeciarzem i gazeciarką. Chociażby na terenie wiejskim, to jednak inaczej apostołować prasą może i będzie druh, a inaczej druchna.

Bibljoteka wieczornicowa nr. 41. 42, 43. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«. Dla zespołów męskich i żeńskich.

Zofja Karczewska: W naszem gronie. Str. 64.

Eremus: Chrystus króluje. Str. 80.

Nadir: Coraz wyżej! Str. 52.

Trzeba to zapisać na dobro S. A. »Ostoja«, że cechą niemal wszystkich jej dzieł i broszur dla KSM przeznaczonych i puszczonych w świat, jest przystępność i praktyczność. Ostre czuwają tam nożyce cenzuralne, przez gęsty filtr przelewa się nadsyłane elaboraty. Podnosiliśmy kiedyś w recenzji, że zdałyby się nieraz krótkie bodaj referaty, aby wytłumaczyć treść luźnie ze sobą związanych fragmentów, tworzących jednak całość ideową. W wyżej przyto-

czonych materjalach wieczornicowych stało się naszym życzeniom zadość.

Jedna myśl owiewa autorów fragmentów, wykładów i wierszy dobranych, aby KSM coraz lepiej poznawało i kochało Pana Boga i do tej miłości pociągało innych. KSM ma wznieść człowieka ponad własny, ciasny nieraz interes.

W formie rozmówek przemyca się zachętę do pracy, życzliwości, miłości wzajemnej. W sposób niewinny podchodzi się do grzesznych nałogowców. Ognisko KSM obok pracy nad duszą, krzepi serce, uczy chować łzy i wzruszenia na gorsze czasy.

Wierzymy, że każdy występ KSM ma przybliżyć nas do Boga, ale może, według naszego zdania, w niektórych fragmentach za dużo moralizatorstwa. Wiele dróg prowadzi do Pana Boga, ale najkrótsza niezawsze najlepsza. Czasem dobrze uczestnikowi akademji zostawić nieco miejsca na dopowiedzenie sobie reszty.

Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 45. — *Józef Nałęcz:* Komunista spadkobiercą. Komedja w III aktach. Str. 40. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Niedawno jeden z dzienników warszawskich umieścił feljeton, którego autor przed kilku laty spotkał na Żoliborzu opatentowanego zagorzalca doktryny komunistycznej. »Wszystko do podziału« to hasło podwarszawskiego marksisty w mocno znoszonym paltocie. Po jakimś czasie spotyka go znowu feljetonista, ale jakże zmienionego. Przemawia na zebraniu właścicieli realności za ochroną ich przed niekarnemi masami zbolszewizowanych lokatorów.

— A gdzie pańskie idee komunistyczne? — zapytuje znanego już nam mówcę autor wycinka z nędzy stolicy.

— Zakopałem je pod fundamentem domu własnego, który wybudowałem z pieniędzy odziedziczonych po zmarłym wuju — to *mutatis personis et circumstantiis* treść naszej trzyaktówki.

Dopóki główna figura, p. Nowotarski, urzędniczyna najniższej rangi w sławetnym magistracie m. Pogwizdowa biedę klepał, zawołaniem jego było »co moje, to moje, co twoje, to moje«; odziedziczywszy 50.000 zł po stryju, hasła komunistyczne poszły na szmelc. Dobrze oddane typy życia dygnitarzy małomiasteczkowych.

Teatr dla młodzieży męskiej Nr. 46. — *Omaris:* Za Boskiego Króla. Str. 56. Dramat w IV aktach. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Walka dobra ze złem — to cecha świata od zarania jego dziejów. Toczy się ona niekiedy z siłą żywiołową, nieprzebierającą w środkach po stronie zła.

Tematem dramatu bohaterskie zmaganie się katolicyzmu z masońskim rządem w Meksyku. Władza państwowa rozporządza

wszystkiem: siłą zbrojną, pieniądzem, wyciskanym z katolickiego płatnika, szpiegostwem, prowokacją. Po stronie katolików pozostaje prawem Boskiem i sumienia dozwolona przebiegłość, cierpienie, bohaterska śmierć za Chrystusa-Króla. Ostatnie słowa to hasło czołowe katolików meksykańskich. Wiara w odrodzenie narodu i kraju leży w ręku zorganizowanej młodzieży. Ta myśl dodaje bodźca w pracy, pociesza w więzieniu i w obliczu śmierci z rąk zbirów.

Dramat nadaje się do wystawienia chyba w miastach, bo wskazane w uwagach rekwizyty uważamy za niewystarczające. Aby przenieść myśli widzów za Atlantyk, należałoby przestudjować stroje regjonalne meksykańskie. Niemałą liczbę osób trzeba wprowadzić na scenę. Inaczej braknie oczekiwanego efektu.

Teatr dla młodzieży żeńskiej Nr. 43. — *Irgo:* Przyjaciółka. Sztuka w III aktach. Str. 36. Poznań 1935. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Na wieki prawdą żywotną pozostanie przysłowie: »Z jakim przystajesz, takim się stajesz«. Przyjaźń z dobrym naprawia, ze złym psuje.

Sztuka odzwierciedla życie biednej rodziny praczki miejskiej. Córka jej, napewno bezrobotna, zabiera mamie ostatni grosz, by ubrać się i zabawić się. Winę zwala na mieszkającą u nich kątem Zosię, sierotę, dziewczę o nieposzlakowanej przeszłości, druchnę KSM, Zosia gotowa iść na poniewierkę. Winowajczynię zna. Nie chce jej jednak wydać, by jej nie sprowadzić może na gorsze tory życiowe. Ale prawda wychodzi nawierzch. Jedna z koleżanek Zosi widziała przypadkowo kradzież popełnianą przez córkę praczki. Opowiada o tem w szczegółach przy matce winowajczyni. Ta przyznaje się. By zmienić swój charakter wstępuje do KSMŻ.

Niektóre urywki może zbędne. Inne można unaturalnić. Myśl przewodnia jednak dobrze oddaje życie dzisiejsze.

Kalendarz kieszonkowy KSMŻ 1935/36. Str. 144. Dodatek »Młodej Polki«. Poznań. Nakładem S. A. »Ostoja«.

Odpowiednio i z gustem ułożyć kalendarz, by zadowolić szerokie masy, to rzecz niełatwa. Zwłaszcza kiedy ma się na oku programem ścisłym objętą organizację. Dobrze wywiązało się w tym razie Wydawnictwo Kat. Związku młodzieży żeńskiej. Życie Stowarzyszenia, jego stan obecny, myśli do rozszerzenia w referatach zebraniowych, wskazania życiowe, niewinnością tryskający humor wypełniają stronice kalendarzyka. Winien się znaleźć w ręku każdej druchny.